Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK II WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1927 R. Nr 12

REDAKTOR: **Ks. St. SKIERSKI**
Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO - REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. —S— Na wigilję 173
2. *Dr E. Lehmann.* Religja Egipcjan 174
3. *P. Hulka-Laskowski.* Kłótnia o spokój 177
4. *Kazimierz Kosiński.* Witkiewicz i Tatry (dokończenie) 179
5. *Prof. Leon Rygier.* Dramat Kaplicy Sykstyńskiej, i „Wielkiej Improwizacji" (dokończenie). 181
6. *T. Gruda.* Leczenie symptomów 185
7. — S — Wiadomości z Kościoła i o Kościele 186
8. Porządek nabożeństw, od redakcji, ofiary na wydawnictwo . . . 188

ROK II WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1927 R. Nr 12

Redaktor: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

NA WIGILJĘ.

Malachjasz 4₂: „Wam, którzy się boicie imienia mego, wznijdzie słońce sprawiedliwości, a zdrowie będzie na skrzydłach jego".

Ilekroć w dzień Wigilijny cienie wieczorne na spracowaną kładą się ziemię, oczy jej mieszkańców — dzieci i starców, czy ludzi dorosłych zwracają się w górę ku niebu, upatrując tej pierwszej gwiazdeczki na firmamencie niebieskim, ukazanie się której zwiastuje nam moment uroczysty rozpoczęcia Święta dorocznego.

Ta pierwsza gwiazdka na niebie przypomina nam oną gwiazdę, która się ongi nad stajenką Betleemską zapaliła, zwiastując światu całemu i ludzkości, pogrążonej w nocy grzechu, wzejście na firmamencie ich żywota światła zbawienia!

Dziwnie głęboki urok ma dla nas wszystkich dzień wigilijny. Dzieci nasze od szeregu miesięcy o nim mówią i nań się gotują, nam starszym serca żywiej biją i raźniej nam jest na duszy, a nawet i ci, którzy już dawno o Bogu zapomnieli i o czasach dziecięcej wiary w życiu swojem z lekceważeniem się odzywają — w dzień wigilijny nie mogą się oprzeć jakiemuś niepojętemu uczuciu rzewności i wzruszenia!

Jedna z wielu legend, z dniem Wigilji związanych, mówi, że w noc wigilijną zatopione i leżące głęboko na dnie morskiem dzwony same dzwonić zaczynają. Znaczy to, że i w głębi serca ludzkiego, jak w morzu głębokiem, wiele leży na dnie zatopionego i zapomnianego, co w wieczór wigilijny dzwonić i przypominać się poczyna i przejmuje człowieka uczuciem żalu i rozrzewnienia! To, co najlepszego było w życiu jego — miłość Boża, miłość Ojca i Matki, dom rodzicielski wynurzają się nagle z głębin zapomnienia, i staje to wszystko przed wzrokiem duszy człowieka, tem wyraźniej dając mu odczuć ubóstwo jego duchowe i ciemność, która go dzisiaj otacza!

Biedny, po tysiąc razy biedny, kto tych ciemności rozedrzeć nie potrafi, kto na ubóstwo swe duchowe i pustkę serca rady żadnej nie widzi i nie znajduje!

Gwiazda nad stajenką Betleemską zwiastowała pasterzom i z nimi wszystkim tęskniącym i spragnionym zbawienia, potrzebującym ratunku i nie mającym w sobie samych upodobania wzejście wielkiego światła łaski Bożej i zbawienia, wzejście onego słońca sprawiedliwości, którem jest Chrystus Pan, zstępujący z niebios majestatu, obierający niski stan ubogo narodzonego w stajence dzieciątka! To słońce sprawiedliwości, wzeszłe światu przed dwoma blisko tysiącami lat, świeci i dzisiaj wszystkim, którzy się boją imienia Pańskiego, innemi słowy, którzy się w prawdziwie religijnym stosunku do Boga znajdują, i niesie ono na skrzydłach swoich zdrowie schorzałemu światu i każdej znękanej i zbolałej duszy.

Czemuż jednak, pomimo to wszystko, tyle jest wśród nas ciemności, taka noc zwątpienia, rozterki duchowej, waśni i niezgody Ojczyznę naszą zalega, tyle jest wśród nas dusz schorzałych, serc zbolałych i rozgoryczonych, tyle nędzy duchowej i materjalnej, tylu, którzy się w dzień wigilijny cieszyć i radować nie chcą, nie potrafią, czy nie mogą, którzy zamiast miłości nienawiść i zemstę w sercu swojem chowają? Czyż może być radość nasza doskonałą, gdy tyle jest dokoła nas tego, co radość tę tłumi? Czyż możemy się cieszyć doskonale z dzieciątka w stajence — Zbawiciela naszego, gdy wiemy, że dla tysięcy i tysięcy braci naszych i sióstr niczem ono dziecię nie jest, niczego się odeń nie spodziewają, i niczego nie pragną?

Niechby Bóg miłosierny otworzył oczy wszystkich, aby poznali Tego, który dla ich zbawienia stał się ubogiem dzieciątkiem, aby ich ubóstwem swojem ubogacić, niechby On sam sprawić raczył, aby wszyscy, którzy jeszcze w ciemnościach zostawają grzechu, złości i nienawiści, wyszli na słońce i poddali się uzdrawiającemu i uszczęśliwiającemu działaniu promieni tego słońca sprawiedliwości, niechby te promienie dosięgły każdej izdebki, gdzie nędza i ubóstwo panują, a serca mieszkańców żalem i goryczą są przejęte, każdego pałacu, gdzie wśród przepychu światowego tyle jest znudzenia życiem i głębokiej niedoli dusz dla nieznajomości Boga i Chrystusa Pana! Niechby życionośny i życiodajny żar słońca tego skruszył lodowatą powłokę serc — obojętności i martwoty względem Boga niejednego brata naszego lub siostry, zmieniając smutek w wesele, łzy w uśmiech, rozpacz i zwątpienie w pewność, cichość i radość w Panu!

Witajmy wszyscy, którzy się boimy imienia Pańskiego, dla których imię to jest święte, którzy sobie z Boga i spraw Jego igraszki nie czynimy, witajmy tego dla nas na świat przyszłego i ubogo narodzonego Pana i Zbawiciela naszego, ono dzieciątko z obliczem anielskiem, onego już w żłobku chwałą okrytego, i dajmy cześć Najwyższemu! Idźmy na słońce i bierzmy z niego, bierzmy śmiało, bierzmy zdrowie, bierzmy światło, bierzmy moc, siły i życie! A wtedy jasno i słonecznie się w nas i dokoła nas stanie, wtedy jako swoje przekonanie i najgłębsze przeżycie powtórzymy całem sercem pieśń anielską, ongi nad polami Betleemskiemi śpiewaną: chwała na wysokościach Bogu, na ziemi pokój, w ludziach upodobanie!

— S —

RELIGJA EGIPCJAN.

Egipt jest jednym z najstarszych krajów kulturalnych; posiadał duże miasta, silnie rozwinięte życie społeczne i przemysł w czasie, gdy zaledwie rozpoczęto budowę miast greckich i italskich. Pomimo tej kultury miejskiej kraj ten był przeważnie państwem rolniczem, zupełnie zależnem od wylewów Nilu, które corocznie pokrywały pola urodzajnym mułem. Ludność trudniła się uprawą tych pól bogatych i zachowała charakter pilnego, spokojnego ludu włościańskiego. To życie rolnicze odzwierciadla się w religji, zarówno w świecie bogów jak i w ideałach religijnych.

Bogowie. Bogowie egipscy byli pierwotnie małymi bogami lokalnymi, z których każdy panował nad własną prowincją w małym skrawku kraju, gdzie książe nieznaczny posiadał swoje miasto z sąsiednią okolicą. Bóstwo, bóg lub bogini, którego świątynia znajdowała się w mieście, było właścicielem kraju; jego zadaniem było udzielać ziemi urodzajności i chronić rolników przed wrogami, chorobami, nieszczęściem i demonami.

Często przedstawiano sobie tych bogów w postaci zwierząt (lew, szakal, wół, baran, kot, żmija, krowa, ibis lub sokół); widzimy, że jesteśmy w Afryce, w sąsiedztwie fetyszyzmu.

Stanowisko pojedyńczych bogów zmieniało się łącznie z rozwojem politycznym Egiptu. O ile pewnemu księciu udało się wznieść ponad innych, wzrastało znaczenie jego miasta i boga. Świątynię, dom boga, budowano coraz okazalszą

i piękniejszą, powiększano ją przez krużganki i mieszkania dla kapłanów i stróżów skarbca świątyni. Wreszcie stawała się świątynia całem miastem; kapłani posiadali własne wojska i wielkie znaczenie polityczne. Ich bóg rósł w potęgę kosztem innych bogów: żenił się z boginiami miast sąsiednich, czynił innych bogów swoimi wasalami. Występował jako król, odrzucał postać zwierzęcia lub zachował tylko jako resztkę jego głowę. (Sechmet głowy lwa, Anubis szakala, Tot ibisa, Horus sokoła); innych przedstawiano sobie nadal w zupełnej postaci zwierzęcej, jak np. byka Apisa, krowę Hator i świętego barana Ozyrysa w Mendes.

Każde z miast stołecznych w większych prowincjach otrzymało swego boga naczelnego: Amon panował w Tebach, Ptah w Memfisie, Re w Heliopolisie.

Bogowie, wznosząc się nad sferę swego pierwotnego panowania zajmują określone miejsce w przyrodzie i otrzymują jej część na swoją własność naprz. ciało niebieskie. W większości wypadków uważano słońce, w Egipcie wszechmocne, za siedlisko bóstwa. Amon, Re, Horus, i czczony w całym Egipcie Ozyrys byli bogami słonecznymi. O Ozyrysie opowiada jedno z niewielu nam znanych podań egipskich: Ozyrys panował niegdyś nad ludźmi, lecz został zabity przez swego brata Seta; żona jego Izyda wychowała tajemnie syna swego Horusa, który mszcząc się za swego ojca zabił Seta. Przez zabalsamowanie trupa swego ojca przygotował on go do nowego życia. Przed sądem bogów uznano Ozyrysa wbrew oskarżeniom za niewinnego i czystego; został więc powołany do nowego życia i ustanowiony królem podziemnym, Horus zaś odziedziczył jego tron. Ozyrys został nietylko sędzią w państwie zmarłych, lecz jako pierwszy między zmartwychwstałymi stał się rękojmią, że człowiek, który żył i umarł (i został zabalsamowany) jak on, również zmartwychwstanie i żyć będzie w państwie zmarłych. Jak Ozyrys po śmierci został przez sąd uznany za niewinnego, tak życzeniem ludzi jest usłyszeć ten sam wyrok. Ich ideałem jest dorównać Ozyrysowi w czystości i sprawiedliwości, zjednoczyć się z nim za życia, aby po śmierci dzielić jego los szczęśliwy.

Z kultu Ozyrysa wypływa moralność i religijna mistyka. Z drugiej strony odbija się w micie Ozyrysa bieg natury; codzienny obieg słońca, zstąpienie do państwa zmarłych, gdzie świeci ono podczas nocy, aby nazajutrz zajaśnieć; jednocześnie bieg roku: obumieranie i powstawanie świata roślinnego. Przemiany te znalazły swój wyraz w późniejszych misterjach Izydy, będących ilustracją mitu o Ozyrysie, przyczem uczyniono płaczącą małżonkę boga osobą naczelną.

Jak Ozyrys w sposób swoisty rozwinął się do bóstwa najwyższego, wszechogarniającego, tak i inni bogowie nabierają coraz więcej charakteru duchowego. Bóg Słońca-Re, mający swoją świątynię w mieście słonecznem Heliopolisie w pobliżu delty Nilu, był przez kapłanów czczony w pięknych hymnach i pismach uczonych.

Oni uczynili z podań o bogach wiedzę, zapomocą której wyjaśniali przyrodę niebios i ziemi, zarazem złączyli wielu bogów w grupy i rodziny, podporządkowując ich władzy potężnego boga słońca. Odpowiednio do swego charakteru (jako bogowie słońca, ziemi, śmierci i t. d.) zostali oni po trzech i dziewięciu zgrupowani w ścisłych, sztucznych systemach, zapomocą których zamierzano uporządkować i wyjaśnić świat bogów. Wreszcie zostali bogowie ze sobą pomieszani do tego stopnia, że różnice pierwotne zostały prawie zupełnie zatarte. Jedna i ta sama moc panowała w nich wszystkich. Pojedyńczy bóg był tylko cząstką wielkiego wszechogarniającego bóstwa.

Reformocja króla Amenophisa IV (lub Achnatona), który około roku 1390 przed N. Chr. wstąpił na tron faraonów, stanowi charakterystyczną i słynną epokę w teologji egipskiej. Dążył on do politycznego zjednoczenia całego kraju i zapewne w tym celu starał się wszelkiemi siłami zniszczyć kult potężnego boga Amona, a jednocześnie złamać władzę jego kapłanów. W tym celu rozkazał usunąć imię boga ze wszystkich napisów. Sam zaś przyjął imię Achnatona. Nowy ten kult był krótkotrwały; reakcja kapłańska zwyciężyła i usunęła go po śmierci króla. Sam przez się był ten religijny naturalizm zjawiskiem ciekawem, i hymny, przechowane z tego okresu, owiane są świeżem uczuciem przyrody, zapewniającem im miejsce poczesne w literaturze powszechnej (patrz dopisek I).

Rozwój religji egipskiej wykazuje, że pierwotne kulty lokalne, przeznaczone często tylko dla jednego boga (monolatrja), przeistaczają się pod wpływami politycznemi i kapłańskiemi w wielobóstwo (politeizm), z którego powstał panteizm, czczenie jednej powszechnej bezosobowej boskiej mocy, zlewającej się mniej lub więcej z przyrodą. Reformę króla Amenofisa można uważać za początki monoteizmu.

Kult i kapłani. Bogów czczono w świątyniach, o których wielkości i przepychu opowiadają jeszcze ruiny. Niezliczona była ilość filarów, zdobnych w lotosy, umieszczone pod stropami świątyń; w długim szeregu stały obeliski, wznoszące się ku czci słońca, lub też często omawiane sfinksy: postacie zwierząt z głowami ludzkiemi, które od czasów greckich uważano za coś zagadkowego bez wszelkich po temu podstaw. W przedsionku świątyni, której ściany były ozdabiane, hieroglifami, egipskiem pismem obrazowem, w pięknych barwach, stały posągi kamienne bogów.

We wnętrzu gmachu przebywał sam bóg, który był obsługiwany przez licznych kapłanów jak król; zrana go budzili i wynosili do świątyni; tam on przyjmował ofiary i udzielał posłuchań kapłanom, sędziom i książętom, którzy zapytywali go w sprawach świątyni lub państwa,

i wysłuchiwali jego wyroków i postanowień. Naczelnym kapłanem był faraon, król Egiptu górnego i dolnego, syn słońca i arcykapłan bogów; on jedyny miał prawo składać ofiary we własnem imieniu; wszyscy inni kapłani musieli to czynić w imieniu faraona. Jego obowiązkiem jest składanie czci ludu bogom, bogowie zaś rządzą przez niego; oni wyjawiają jemu swoją wolę w snach, objaśnianych przez tłumaczy, jak to wiemy z opowiadań biblijnych o Józefie; wola bogów jest też wypisana w gwiazdach i była tłomaczona przez mędrców faraona. Z chwilą śmierci faraona dusza jego ulatuje do bogów, łączy się z bogiem słońca i zespala się z nim, więc król nawet po śmierci może czuwać i opiekować się swojem państwem.

Śmierć i Sąd. Zbawienie. Los szczęśliwy, narazie przeznaczony tylko dla duszy faraona, staje się z biegiem czasu udziałem coraz większej ilości ludzi, pierwotnie tylko najznakomitszych, wreszcie wszystkich pobożnych Egipcjan. W godzinie śmierci dusza opuszcza ciało aby żyć nadal, człowiek bowiem posiada dwie dusze: jedna (ka) pozostaje w grobie, druga (ba) w państwie zmarłych. Dlatego jest świętym obowiązkiem potomków zapewnić zmarłym los możliwie najszczęśliwszy. W tym celu balsamowali oni zwłoki, aby stanowiły trwałe mieszkanie dla duszy; z tego powodu wykuwano grobowce w skałach i wznoszono dla królów ogromne piramidy. Grobowce te zaopatrywano we wszelkie środki spożywcze, meble i przedmioty użytku, naczynia i odzież, pokarm i napój lub też ich obrazy, — aby dusza mogła tam żyć w zadowoleniu i spokoju, i opiekowała się otoczeniem, lub conajmniej nie prześladowała innych zmorami lub strasznemi snami.

Udająca się do świata podziemskiego dusza staje przed sądem Ozyrysa. Bóg śmierci Anubis z głową szakala i pisarz Toth z głową ibisa stoją obok duszy, aby odważyć na wadze czyny dobre i złe i spisać je; często kładli na sercu nieboszczyka kamień kosztowny, przedstawiający świętego skarabeusza, aby świętobliwość nieboszczyka była cięższą. Dusza musi odpowiadać na liczne pytania i udowodnić, że jest niezbrukana przestępstwami i grzechami. Człowiekowi wkładano do grobu t. zw. księgę umarłych, aby mógł lepiej odpowiadać na pytania. Jest to papyurs, często obecnie znajdywany w grobach, udzielający najlepszych wiadomości o egipskich wyobrażenicah, dotyczących życia po śmierci, sądu i zbawienia.

Moralność, ujawniająca się w pytaniach sędziego umarłych, pierwotnie polegała na powstrzymywaniu się od przekroczenia nakazów zewnętrznych i przepisów kultu; z biegiem czasu przeistoczyła się w spokojną humanitarną radość życia. Ideał ten występuje w zapatrywaniach na zbawienie. Skoro dusza ostała się wobec Ozyrysa, zostaje wprowadzona do krainy zbawionych: pola i łąki, gdzie bujnie rozwijają się zasiewy, a trawa wysoka zieleni się. Tam będzie każdy Egipcjanin pobożny cieszył się wiecznie życiem włościańskiem, będzie orał i siał, sprzątał i obchodził święta. Pierwotna praca i ukochane zajęcie Egipcjanina stają się radością rajską.

Moralność egipska, dochodząca do istotnego humanitaryzmu i tworząca ścisłe pojęcia o prawdzie i sprawiedliwości, występuje w pewnem wyznaniu księgi umarłych, które musi złożyć nieboszczyk przy wstępowaniu do przedsionka obu prawd, gdzie zapadnie wyrok. (patrz dopisek II).

DOPISEK I:

Ukazujesz się piękna na widnokręgu niebios,
Ty żywa tarczo słońca, któraś pierwsza żyła.
Ty ukazujesz się na wschodnim widnokręgu,
Ty napełniasz kraj każdy pięknością swoją.
Jesteś piękne, jesteś wielkie,
Wysoko błyszczysz nad każdą krainą.
Promienie twoje obejmują kraje,
A także wszystko, coś tylko uczynił.
Ty jesteś Rê, Ty przynosisz je.
I pokonywasz je swoją miłością.
Tyś daleko, promienie twoje są na ziemi.

Ziemia jaśnieje, gdy Ty wschodzisz na krańcach niebiosów,
Ciemności ustępują, gdy ślesz Twe promienie.
Obydwa kraje Egiptu codziennie świętują,
Podnoszą swe dłonie w modłach, kiedy Ty się zjawiasz,
A cała kraina bierze się do pracy.

Dziczyzna uwija się po polach;
A wszystko bydło weseli się w rozłogach.
Kwitną wszystkie drzewa i wszystkie rośliny;
Ptaszęta wylatują ze swych własnych gniazdek,
A ich skrzydełka modlą się do Ciebie.
Wszystkie owieczki skaczą na swych nogach;
Wszelkie ptactwo i wszystko, co lata,
Żyje, gdy Ty nad niemi się wznosisz.

Okręty płyną w górę i w dół rzeki Nilu;
Każda droga otworem stoi, bo Ty świecisz.
Ryby w rzece skaczą przed Tobą z radości;
Twe promienie wnikają w głębię oceanów!"

Tyś stworzył dalekie niebo, aby na niem wschodzić,
Aby wszystko oglądać, coś tylko uczynił.
Pierwotnie sam byłeś, ale kiedy wszedłeś
W postaci Twojej jako żywe słońce,
Gdyś zabłysnął, zajaśniał, oddalił się i wrócił.
Z samego siebie miljon istot uczyniłeś:
Miasta, wioski, plemiona i drogi i rzeki.
Wszystkich oczy przed sobą, Ciebie oglądają,
Gdy jako słońce dzienne nad ziemię się wznosisz..."

DOPISEK II:

Cześć Ci, wielki Boże, panie obydwóch prawd!
Przychodzę do Ciebie, mój panie; wiedzion jestem przed Ciebie,
Aby Twą piękność oglądać.
Znam Cię; znam imiona 42 bogów, którzy są przy Tobie w przybytku obydwóch prawd.
Oto pan prawdy jest imię twoje; oto przychodzę do Ciebie.
Przynoszę Ci prawdę i odwracam od ciebie kłamstwo.

Nie postępowałem fałszywie wobec ludzi....
Nie znam nikczemności.
Nie uczyniłem nic złego....
Imię twoje nie dotarło do łodzi Cherep...
Nie uczyniłem niczego, czem bóstwo się brzydzi.
Nikogo ze sług nie oczerniłem przed jego przełożonym.
Nie byłem przyczyną niczyjego płaczu.
Nie zabijałem, nie spowodowałem niczyjej śmierci.

Nie postępowałem źle z nikim.
Nie umniejszałem potraw ofiarnych w świątyni.
Nie umniejszałem bogom placków ofiarnych.
Nie zabierałem placków umarłym.
Nie popełniłem cudzołóstwa.
Nie uprawiałem bezwstydu w świątyni mego miejscowego boga.
Miary zbożowej nie powiększałem, anim nie umniejszał;
Miary polnej nie zmniejszałem;
Miary rolnej nie zmniejszałem:
Nie powiększałem ciężaru wagi....;
Nie zabierałem mleka od ust dziecięcia.
Nie odpędzałem kóz od ich paszy.
Nie łapałem ptaków.... bogów.
Nie łowiłem ryb w ich bagnisku.
Nie przeszkadzałem wodzie w jej czasie.
Nie rzucałem tamy przeciw płynącej wodzie.
Nie gasiłem ognia w jego godzinie.
Nie przekraczałem czasów....
Nie wypłaszałem stada z dóbr, do świątyń należących.
Nie przeszkadzałem w procesji bogów.
Jestem czysty, jestem czysty, jestem czysty, jestem czysty.

Z dzieła Dra E. Lehmanna: „Religje" tłumaczył z wyjątkiem ustępów poetyckich, zaczerpniętych z książki ks. Dra W. Szczepańskiego „Egipt".

Prof. Karol Serini.

P. Hulka-Laskowski.

KŁÓTNIA O SPOKÓJ.

Człowiek daje tekst i daje komentarz, ale najcenniejszym komentarzem jest zawsze ten, który daje życie. List pasterski biskupów polskich w sprawie wyborów jest taki jednoznaczny, tak jasno wystylizowany, że dla tej swojej jednoznaczności staje się już nie dwuznacznym, ale wieloznacznym. Biały promień pobożnych życzeń klerykalnych przeszedł przez pryzmat naszej polityki i zatęczował wszystkiemi barwami gniewów partyjnych, nieżyczliwości i zawiści.

Biskupi powiadają, że katolicy winni dbać o dobro Kościoła i narodu, o nierozerwalność związków małżeńskich, o wpływ religji na wychowanie publiczne i wpływ ewangelji na cały ustrój socjalny... Obóz pana Dmowskiego przypiął odezwę do swego sztandaru, potrząsa nim mocno i woła: — Kościół i naród to my! Głosujcie na nas! — Zdawałoby się, że sprawa jest jasna jak słońce i nie pozostawia najmniejszych wątpliwości, bo tradycja dość już długa uświęciła prawo podszywania się partyj pod najwygodniejsze i najkorzystniejsze hasła.

Aliści odezwał się „Głos Narodu", organ chrześcijańskiej demokracji i z wielką powagą powiada, że odezwa biskupia kładzie nacisk na konieczność wyrzeczenia się egoizmu partyjnego i na to, że „stosunek projektowanego bloku katolickiego do państwa i rządu musi się oprzeć jedynie wyłącznie o podstawy rzeczowe, o te mianowicie zasady, które wynikają z katolickiej nauki o państwie, rządzie i społeczeństwie". Przypomnijmy sobie, że we wrześniu tego roku arcybiskup Ropp w „Słowie" wileńskiem nazwał tezy pana Dmowskiego antykatolickiemi, czyli że w chwili decydującej partja pana Dmowskiego znajduje się niejako poza nawiasem bloku, w którym chciała wodzić prym.

Niedość na tem. Zabierają głos konserwatyści polscy i piórem ks. Janusza Radziwiłła wywodzą w „Dniu Polskim": „Narodowa demokracja a potem Obóz Wielkiej Polski, na pierwszy plan wysunęły nie walkę o ideę i o zasady, ale walkę przeciw osobie i to tej właśnie, która walkę z partyjnictwem sejmowem podjęła która jedynie ma moc i autorytet do przeprowadzenia tej walki do końca". Konserwatyści pytają tedy tych, którzy uważali siebie za jedyny w Polsce naród wtłoczony w ramy partji, czy gotowi są zrzec się jasno i wyraźnie szkodliwej walki z Marszałkiem Piłsudskim. Nadzwyczajnie umiejętny jest pod względem polityczno - publicystycznym dalszy ciąg tego artykułu: „Nie możemy i nie chcemy uważać listu biskupów polskich jako wezwania do walki z rządem Rzeczypospolitej i jego obecnym szefem w myśl dotychczasowych wskazań naczelnych Obozu Wielkiej Polski. Zgrabne, mniej lub więcej, omijanie tej kwestji musimy uważać jako chęć wyzyskania listu biskupów i najwznioślejszych jego haseł znowu do celów partyjnych i to niezależnie od tego, czy to czyni „Kurjer Poznański", czy „Gazeta Warszawska Poranna", czy pan Stroński w swoim organie".

Autorzy listu biskupiego nie przypuszczali zapewne, że do jasnego tekstu wypadnie dawać komentarz, ale po artykułach „Głosu Narodu" i „Dnia Polskiego" nie pozostało nic innego. Nie można przecie zostawić drzwi szeroko otwartych dla domysłów czy nawet jawnych oświadczeń, że biskupi wydali swój list na użytek pewnej partji, której głównym celem istnienia jest zwalczanie obecnego rządu Rzeczypospolitej. Mógłby ktoś powiedzieć, że w czasach panowania obcego biskupi nawoływali do poszanowania władz zaborczych, ba nawet papieże zabierali głos w tych sprawach i kazali katolickiej Polsce być uległą wobec „prawowitej władzy" cara rosyjskiego. Cóżby to było za zgorszenie, gdyby się teraz okazało, że biskupi mogliby popierać partję zwalczającą dzisiejszy rząd!

I oto znowuż w „Dniu Polskim" pojawia się enuncjacja bardzo interesująca. „Wobec tego, że wśród pewnych kół opozycyjnych istnieje wyraźna tendencja do uczynienia z listu bisku-

pów polskich w sprawie wyborów odskoczni dla akcji politycznej przeciwko rządowi, z najbardziej miarodajnych źródeł otrzymaliśmy wyjaśnienie, z którego jasno wynika, że interpretacja listu biskupów przez koła opozycyjne jest całkowicie dowolna i zupełnie nie odpowiada inicjatywie i intencjom episkopatu polskiego"... Sapienti sat. Gdyby w życiu naszem panowała jaka taka konsekwencja, to już dzisiaj moglibyśmy powiedzieć, co będzie, a przynajmniej czego nie będzie. Ale umiejąc wiele rzeczy, nie umiemy być konsekwentnymi. Przesłanki postawione są bardzo jasno i wyraźnie, wnioski mogą wypaść paradoksalnie, bo to się zdarzało już nieraz.

„Głos Prawdy" ostrzega przed konsekwencjami, jakie musiałby zdaniem jego pociągnąć za sobą blok katolicki, którego ostrze byłoby skierowane przeciwko obecnemu rządowi. Stwierdzając istnienie pewnych w tym kierunku zabiegów, powiada „Głos" dosłownie: „Oczekujemy spokojnie rezultatu tych zabiegów. Jeśli zostaną one uwieńczone powodzeniem, będzie to oznaczało, że orędzie biskupów zostało wyzyskane dla celów wzmocnienia reakcji nacjonalistycznej i zaostrzenia jej walki z Marszałkiem Piłsudskim i demokracją. Dzień, w którym blok taki stałby się ciałem, byłby początkiem najstraszliwszej walki między katolikami, którą biskupi pragnęli złagodzić". I tego głosu nie należy brać zbyt tragicznie. Jak wszędzie, tak i u nas, o słowo groźby nie trudno, ale przykłady z życia pouczają, że nie są bynajmniej niemożliwemi kompromisy najbardziej kompromitujące. „Głos" przewiduje utworzenie bloku lewicowego i jego zwycięstwo, opierając to przewidywanie na wyborach do rad miejskich. „Konsekwencją zaś tego zwycięstwa, odniesionego w warunkach tak specjalnych, musiałoby być dążenie do przeprowadzenia rozdziału między Kościołem a Państwem, jako jedyny sposób uniemożliwienia na przyszłość straszliwych nadużyć moralnej siły Kościoła do walki politycznej."

Ta kłótnia o spokój spotęguje się mocno i przemieni się w walkę wyjątkowo tym razem namiętną. Część tej walki jak zwykle rozgrywać się będzie za kulisami życia publicznego, i tam znajdą się środki na ominięcie zbyt wyraźnego i konsekwentnego stawiania kwestji. Kto jak „Głos Prawdy" w pewnem zaciętrzewieniu powiada, że zwycięstwo bloku lewicowego i rozdział Kościoła od Państwa byłyby odpowiedzią na blok klerykalno - nacjonalistyczny, ten staje się głosem niepoważnym. Zauważmy, że ani jedno pismo polskie nie odważyło się zakwestjonować samegoż uprawnienia biskupów do wydawania listu pasterskiego w sprawie wyborów. Nikt nie odważył się stwierdzić prostego faktu, że episkopat to reprezentanci Kościoła, a mieszanie się ich do spraw politycznych może odwrócić sytuację w ten sposób, iż politycy zaczną się mieszać do spraw kościelnych.

Gdy Polska zacznie kiedyś być konsekwentną, to będzie musiała ustosunkować się do wskazań i nauk największych synów swoich. Dotychczas załatwiano się z nimi w ten sposób, że wznoszono im pomnik i zapminano o ich duchu. Dotychczas czeka Mickiewicz na słowo swej Ojczyzny o jego Prelekcjach, dotychczas duch Juljusza Słowackiego nie doczekał się polskiego „Tak", lub „Nie". Rozprawy polityczne Goszczyńskiego mogą być w wolnej Polsce konfiskowane i nikt się tem nie wzrusza. W dniach ukazania się odezwy biskupiej wszystkie pisma polskie wspominały mniej lub więcej obszernie Stanisława Wyspiańskiego z powodu rocznicy jego zgonu, ale w całej Polsce nie znalazł się człowiek, który byłby wskazał na fakt, że Wyspiański, idąc śladem największych Polaków, narzekał sobie gorzko na martwotę Kościoła rzymskiego, który nic już nie mając do dania, wyciąga obie ręce i bierze wszystko, co tylko wziętem być może.

Oto pisma donoszą, że przed walną bitwą o mandaty między narodową demokracją a klerem stają ciekawe układy. Kler żąda ni mniej, ni więcej, jeno 5 miljardów złotych za b. dobra kościelne sekularyzowane przez rządy zaborcze, a nadto o ustawowe zabezpieczenie podatków kościelnych w wysokości 50% bezpośrednich podatków państwowych. Jest bardzo ciekawe, że kler nigdy nie byłby się odważył wystąpić z takiemi żądaniami wobec zaborców, ale zwraca się z niemi do Polski, która ma do pokonania tyle trudności gospodarczych i finansowych. Co zaś do podatków kościelnych w tak znacznej wysokości, to świadczą one bardzo wymownie o kierunku zainteresowań kleru rzymskiego. Jest rzeczą zgoła słuszną, aby wierni danego kościoła dźwigali na własnych barkach jego ciężary, ale nie wydaje się tak bardzo uzasadnione żądanie 5 miljardów odszkodowania za dobra skonfiskowane przez zaborców i domaganie się wysokich podatków kościelnych drogą konjunktury, to jest w razie zwycięstwa pewnej partji. Byłoby to czemś w rodzaju układu między dwiema partjami: jedna dopomaga drugiej do zdobycia mandatów, a wzamian zapewnia sobie gruby ekwiwalent pieniężny.

Kłótnia o spokój zatacza coraz szersze kręgi. Słowa mówią o ideałach, czyny świadczą o interesach zgoła realistycznych. Gdyby u nas chodziło komukolwiek nie o osoby, ale o ideje, to łatwo byłoby wskazać fakt, że samaż martwa przynależność do Kościoła nie znaczyła nic i nic nie znaczy. Jeśli chodzi o prawowierność katolicką, to nigdy Polska nie była prawowierniejszą, jak za czasów saskich, ale zarazem nigdy nie stała pod względem moralnym tak nisko, jak właśnie wtedy. Prezydent Czechosłowacji, Masaryk, słusznie zwrócił uwagę na bezmyślną gadaninę o renesansie religijnym w czasach powojennych. Masaryk uważa, że religji nie można oddzielić od moralności, i jeśli religijność potężnieje, to można to spotężnienie mierzyć tyl-

ko wzrostem moralności. Tymczasem moralność dzisiejsza stoi bardzo nisko, niżej niż kiedykolwiek. Miguel Unamuno, filozof hiszpański, który musiał uciekać z kraju ojczystego przed dyktaturą klerykalno-wojskową, powiada, że dwa są rodzaje odrodzenia: zmiana sposobu myślenia, która nie pociąga za sobą zmiany sposobu działania, i zmiana sposobu działania, za którą zawsze idzie zmiana sposobu myślenia.

Ludzie patrzący nieco głębiej w życie polskie, rozumieją, że jak wszędzie, tak i u nas musi się narodzić partja katolicka w rodzaju niemieckiego centrum, a im prędzej powstanie, tem lepiej. Wówczas te wszystkie żywioły, które dotychczas pasożytowały na katolicyzmie, załatwiając pod jego płaszczykiem swoje prywatne, nieraz niebardzo czyste sprawy, będą musiały znaleźć sobie inne hasła i programy, a katolicyzm przestanie być tym papierem giełdowym, od którego każdy sprytny makler mógł dowoli obcinać kupony. Partja klerykalna nie będzie w Polsce zbyt liczna, ale stanie się podobną do rezerwoaru, czy stawu, w którym zbiorą się wody rozlane dziś moczarowato po mazowieckiej płaszczyźnie. Ogromna większość polskich katolików życiem swojem i postępowanem wykaże, iż katolickość nie równa się klerykalizmowi, że można być dobrym katolikiem, a jednak nie oddawać władzy nad krajem i państwem w ręce kleru.

Takie skanalizowanie życia politycznego i religijnego wyjdzie na dobre wszystkim. Wszelkie udawanie życia straci na wartości, a rzeczywistość i prawdziwość podniesie się w cenie. Polska dzisiejsza nie może już zawracać w dawno minioną przeszłość, a jeśli to uczyni wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, to rychło się przekona, że takie nawroty są fatalne. Odezwa biskupów, mocna i żarliwa, a nawet natarczywa, pokaże nam na skutkach, czy Polska zawróci w stronę czasów saskich, czy też pójdzie z żywymi naprzód. I pod tym względem znaczenie tej odezwy będzie bardzo duże. W jednym wypadku ukaże ona, jak dalece Polska zależną jest od kleru, w drugim, jak dalece wyzwoliła się z pod jego wpływu.

Kazimierz Kosiński.

WITKIEWICZ I TATRY.

Dokończenie.

Po południu dalszy ciąg rozprawy rozpoczął się o godzinie 4 min. 45. Na sali było niezwykle gorąco. Woźny sądowy roznosił wodę pomiędzy publiczność i sędziów. Teraz przesłuchano dr. Chramca, panią Dembowską i dr. Gaika, wreszcie ostatniego świadka, Józefa Sieczkę, poczem przewodniczący odczytał jeszcze ustępy z broszury, wydanej przez radnych z Zakopanego w odpowiedzi na Bagno. Wtedy też miały miejsce mowy adwokatów.

W imieniu oskarżyciela przemawiał dr. Aschkenazy, usiłując raz jeszcze sprowadzić całą sprawę do osobistej obrazy dr. Gaika. Mówił między innemi: „Senator nie powinien schodzić na ulicę i mieszać się z gawiedzią, skoro zaś to czyni, to należy zapomnieć o tem, że on jest senatorem i nie uwzględniać w ocenie czynów jego, jego stanowiska. Stanisław Witkiewicz nie powinien się był wdawać w zatargi małomiasteczkowe i używać talentu swego na pisanie broszury, która budzi niesmak".

Na to odpowiedział Witkiewicz, że nie jest senatorem i dowodził, że każdy, kto występuje w obronie nowej idei, musi schodzić „na ulicę" i tam ją szerzyć, tam przemawiać za nią. Żalił się również, że, dzięki sprzeciwianiu się oskarżyciela, nie powołano do rozprawy najważniejszego, jego zdaniem, świadka, dr. Eljasza, a wreszcie podniósł z naciskiem, że wszystko, co napisał w Bagnie, jest prawdą.

Na to zastępca oskarżyciela w dłuższem przemówieniu zwrócił uwagę sędziów, że wyrok, uwalniający Witkiewicza, gdyby taki zapadł, rzuciłby cień na dr. Gaika, na co replikował znów dr. M. Grek, dowodząc prawa krytyki, podejmowanej z pobudek altruistycznych, nadto podnosił obrońca fakt, że oskarżenie zostało tak zredagowane, aby werdykt, zasądzający Witkiewicza, był niewątpliwym triumfem dla dr. Chramca, podczas gdy wyrok uwalniający oskarżonego od zarzutu, mającego w całokształcie spraw znaczenie uboczne, nie trafiałby tych, do których Witkiewicz mierzył w Bagnie.

Na to znów replikował dr. Aschkenazy i podnosił wogóle polemiczny charakter pism Witkiewicza, przypominając jego dawne „ataki" na Matejkę. Wtedy odpowiedział Witkiewicz, że Matejkę wypominano mu niejednokrotnie i powiadano nawet, że to on, Witkiewicz, krytykami swojemi skrócił życie wielkiego artysty. Jest to fałsz, wszak Matejko umarł na raka, który nie mógł być chyba wynikiem cierpień moralnych. Natomiast Stanisław Tarnowski, jeden z najgorętszych wielbicieli Matejki w Polsce, autor ogromnego o nim dzieła, powiedział, że może podpisać wszystko, co Witkiewicz powiedział o Matejce, a uważał tylko, że Witkiewicz jest zbyt ostry w wyrazach, że go unosi temperament. Zresztą zestawianie nazwiska Matejki z bohaterami Bagna uważał Witkiewicz za ubliżanie wielkiemu artyście. Na tem skończył.

Ostatni zabrał głos drugi obrońca Witkiewicza, dr. Sołowij. Ten, abstrahując od aktualnej treści sprawy, podkreślił w swojej mowie prawo swobodnej indywidualnej krytyki, prawo do

żądania nowych reform, którym opierają się zasadniczo tamci, krytykowani.

Ostatecznie postawiono sędziom przysięgłym cztery pytania:

I Pytanie, główne: Czy winien był Stanisław Witkiewicz, że jako autor Bagna w inkryminowanym ustępie, przez podanie faktów zmyślonych i przekręconych fałszywie obwinił dr. Gaika o pewne czyny niehonorowe i niemoralne, mogące go w opinji publicznej poniżyć i podać w pogardę?

II Pytanie, dodatkowe: Czy Stanisław Witkiewicz udowodnił prawdziwość swych twierdzeń?

III Pytanie, główne: Czy winien jest Stanisław Witkiewicz, że, jako autor broszury Bagno, w ustępie na str. 37, 38 i 39 bez podania szczegółowych faktów zarzucił dr. Gaikowi budzące wzgardę przymioty i sposób myślenia oraz wystawił go na publiczne urągowisko — i

IV Pytanie, dodatkowe: Czy Stanisław Witkiewicz, powołując się dla uzasadnienia swych zniewag na niehonorowe uczynki dr. Gaika, udowodnił prawdziwość swych twierdzeń?

Sędziowie przysięgli po 20-minutowej naradzie odpowiedzieli jednogłośnie na pytania główne przecząco, wobec czego trybunał uwolnił Witkiewicza od odpowiedzialności.

Wyrok został ogłoszony o godz. pół do dwunastej w nocy. Zebrana na sali publiczność przyjęła werdykt frenetycznemi oklaskami. Odrazu Witkiewicz stał się bohaterem momentu naprawdę osobliwego. Mnóstwo osób cisnęło się do niego, aby mu uścisnąć dłoń. Potem owacje powtórzyły się przed gmachem sądu — na ulicy. Demonstrowała też na jego cześć młodzież uniwersytecka.

Wychodził Witkiewicz z sądu, jak Sokrates po wygłoszeniu swojej apologji. Sprawozdawca Słowa Polskiego pisał, że Witkiewicz „stawiał przed oczyma sędziów sprawę tak, że mimowoli przypominali sobie apologję Sokratesa, którą Platon włożył w usta swojego mistrza", z tą różnicą, której sprawozdawca nie wskazał, że tam zebrani nie oddźwięknęli duszą wielkiemu oskarżonemu i że tamten proces przegrał i... umarł.

Sprawa ta nabrała rozgłosu w całej Polsce. Witkiewicz wyszedł zwycięzcą przedewszystkiem w znaczeniu moralnem. Posypały się do niego telegramy i listy z wyrazami hołdu i czci, często od osób mu nieznanych. Stał się Witkiewicz bohaterem chwili.

18 czerwca 1903 roku, w przededniu rozprawy, przesłał mu był słowa poniższe Jan Kasprowicz: „Jako prezes Związku N. Lit. zasyłam wyrazy hołdu i poważania czcigodnemu panu ze Lwowa".

20 czerwca pisali do niego J. Chełmoński, Wojciech Piechowski i Roman Szwoynicki: „Kochany Stachu! Wiemy, żeś pracował dla prawdy i cierpiał dla prawdy — winszujemy ci zwycięstwa — całem sercem z tobą".

Tegoż samego 20 czerwca otrzymał Witkiewicz z Krakowa depeszę następującą: „Serdecznie się cieszymy zwycięstwem. Axentowicz, Wyczółkowski, Laszczka. Mehoffer."

21 czerwca otrzymał Witkiewicz depeszę gratulacyjną od Neuwertha-Nowaczyńskiego z Zakopanego; nazajutrz z Warszawy od dr. Karola Benniego z wyrazami „wielkiej radości".

Tegoż dnia z Nałęczowa, od Stefana Żeromskiego: „Całem sercem winszujemy".

Tego samego dnia, 22 czerwca, pisała do niego z Abbacji pani N. Jordanowa, że z gorączką śledziła w gazetach przebieg procesu i na szczęście wyczytała wyrok uniewinniający: „inaczej byłaby zwątpiła, że Bóg jest w niebie, a sprawiedliwość na ziemi".

I tak dalej — wiele możnaby przytoczyć głosów podobnych. Widziano w Witkiewiczu szermierza prawdy i człowieka idei, widziano bohatera w walce dobra ze złem.

Wracał Witkiewicz do Zakopanego wyczerpany i chory, atoli pokrzepiony na duchu po odniesionem zwycięstwie.

Dodajmy tu jeden szczegół. Witkiewicza łączyła z pierwszych lat zakopiańskich przyjaźń z bratem Andrzejem, Bazyljaninem, w którym widział wtedy człowieka o franciszkańskiej miłości, i którego teraz, w zmienionych warunkach, już jako metropolitę Szeptyckiego, odwiedził we Lwowie, nie będąc pewnym, czy ten go zechce przyjąć. Jakoż przyjął i z otwartemi rękoma, sam już inaczej wtedy usposobiony do narodu polskiego, ale pamiętny lat minionych i Witkiewicza. U niego to zobaczył Witkiewicz wtenczas nieznany sobie obraz Alberta Chmielowskiego, wyobrażający Ecce homo, i zachwycał się wyrazem twarzy Chrystusa, podczas gdy ongiś Adam Chmielowski niejednokrotnie bywał bezsilny w tworzeniu. Rozmawiali wtedy Witkiewicz z metropolitą Szeptyckim o bracie Albercie i o tym jego obrazie — i była to już ostatnia ich rozmowa.

Proces lwowski był dla samego Witkiewicza mocnem przeżyciem duchowem: z jednej strony upewnił się w przekonaniu, że spełnił obowiązek społeczny i nie uchylił się od odpowiedzialności, z drugiej napoiła go goryczą i bólem nienawiść, z jaką się spotykał. Przekonał się, jak trudno jest rozbić mafję zorganizowaną i posiadającą pełnię wpływów i, jak obojętnem jest w takich razach społeczeństwo polskie. Ta właśnie atmosfera społeczna w Polsce darzyła go niepokojem, aż naród o małość obwinił. Pozatem przypłacił proces zdrowiem, które od tego czasu popsuło się znacznie i trzeba było myśleć o wyjeździe z Zakopanego, bo to fatalnie wpływało na serce. W rezultacie jednak proces lwowski zostawił mu wrażenie dodatnie wygranej na szańcu nędzy społecznej. Kiedy przyszła pierwsza rocznica procesu, Witkiewicz napisał ze wspomnieniem faktu do obydwóch

swoich obrońców lwowskich, od których otrzymał bardzo charakterystyczne i wiele mówiące odpowiedzi. Dr. Grek pisał wtedy do Witkiewicza dnia 24 czerwca 1904 roku: „Wielce Szanowny Panie! Serdecznie Panu dziękuję za tyle miłych wyrazów, przesłanych mi w rocznicę procesową. Żałować jeno wypada, że tyle męki i zapału pańskiego pożarł muł zakopiańskiego bagna. Pożarł, ale nie strawi zapewne...".

Zaś dr. Sołowij pisał:

„Łaskawy i wielce Szanowny Panie! List Szanownego Pana z 19 b. m. sprawił mi prawdziwą radość i wielką przyjemność, bo obok łaskawych słów Pana i jego pisma, przyniósł mi przypomnienie owego „sądnego dnia", a raczej chwil, które go poprzedziły i po nim nastąpiły, a więc długich wspólnych rozmów, wymiany zdań i myśli. W szarym naszym zawodzie trudno bardzo wyzwolić myśl i serce i trudno w wykonaniu tego zawodu, rzeczy i fakta codzienne w niecodzienne przybrać szaty, śmiecie i błoto zbyt częste i bliskie, by o nich nie myśleć i nie pamiętać. A jednak dzięki Panu, bo w jego towarzystwie bujaliśmy swobodnie nad błotem zakopiańskiem, a z wycieczki tej ku szczytom zostało tylko przyjemne wspomnienie, została pamięć rozległych widoków, ożywiającego pierś świeżego oddechu — zgubiło się wrażenie błota i jego sprawców".

Było w tem wszystkiem, jak widzimy, coś więcej ponad zwykłą obronę sądową, było w tem promieniowanie idei, była siła ducha, który stanął w obliczu prawa i zwyciężył.

Prof. Leon Rygier.

DRAMAT KAPLICY SYKSTYŃSKIEJ I „WIELKIEJ IMPROWIZACJI".

5.

Analogje pomiędzy freskami sykstyńskiemi i obrazami „Wielkiej Improwizacji" narzuciły mi się kiedyś same z tą żywiołową mocą suggestji, jaką tchną oba te dzieła. Obawiałem się jednak pisać o swem wrażeniu z dwóch powodów: 1) dlatego, że nie lubię wogóle rozpanoszonej w wielu monografjach manji doszukiwania się cudzych wpływów na najoryginalniejsze nieraz przejawy twórczości genjuszów, 2)— że nie byłem pewny, czy to subjektywne moje spostrzeżenie nie posiada zbyt jaskrawych cech dowolności.

Okazuje się jednak, że moc tragiczna, bijąca nietylko z twórczości, ale z samej nawet postaci Mickiewicza, nie mnie jednemu przypomniała Michała Anioła. Pokrewieństwo gatunkowe, łączące obie te natury wulkaniczne, dostrzegł był już blisko przed wiekiem umysł tak świetny, jak Zygmunt Krasiński. W liście z dnia 15 lutego 1848, pisanym z Rzymu do Delfiny Potockiej, a cytowanym w książce profesora Józefa Kallenbacha „Towianizm na tle historycznem", znajduję następujące znamienne słowa:

...„Był wczoraj u mnie pan Adam. Cały wieczór siedział w moim pokoiczku; mówił otwartszem, wolniejszem sercem, niż dotąd. Rysy tej kolosalnej natury, mimo wszystką jednostronność, w którą wpadła, wolniej się odznaczały, niż zwykle. Odnalazłem tego, któregom znał. Wiele mi przywiązania i serca pokazał. Jest wielkość rodzima w tym duchu coś nakształt rozmiarów Michała Anioła".

I drugi raz jeszcze podkreśla Krasiński to podobieństwo, mówiąc o sprawach bardzo intymnych, które łączyły obu wielkich poetów:

„O komuniźmie potem się zgadało — a on: „ot, widzisz, jest pewien jednak święty komunizm ducha; przecież i tyś w stosunku do mnie go tyle razy sprawował z ducha, z serca, z serca, z uczucia — nie z musu, nie z prawa, nie z obowiązku, kiedyś mi przysyłał pieniądze". Pod takim kształtem wspomniał i podziękował. To także podziękowanie na rozmiar posągów Michała Anioła... Znać było w tej chwili wielkość w nim!"

Tak pisał o twórcy „Dziadów" współczesny mu genjalny myśliciel i poeta, i to w najbardziej niesprzyjającej chwili, kiedy żarliwy towianizm Mickiewicza czynił mu „pana Adama" mniej niż kiedykolwiek bliskim i uwielbianym.

To wrażenie Krasińskiego, wyspowiadane w liście najbardziej poufnym przed kobietą, z którą dzielił się każdą swą myślą i każdem uczuciem, utrwaliło mnie w przekonaniu, że spostrzeżenie moje nie było jednak mylne. I postanowiłem rozważyć przyczyny podobieństwa pomiędzy arcytworami obu artystów nie pod kątem bezpośredniego wpływu jednego na drugiego, lecz tego pokrewieństwa duchowego, które mi się wydaje tak jawnem, tak bijącem w oczy.

Otóż — mojem zdaniem — pokrewieństwo to polega przedewszystkiem na tem, że obaj ci genjalni twórcy żyli w wiekuistej, do stopnia patosu doprowadzonej trwodze o bezwzględną prawdę zarówno swych dusz, jak i swojej sztuki.

O Mickiewiczu wiemy, że pisząc Konrada Wallenroda, nie mógł, jak sam się skarży w liście do Zana z dnia 9 czerwca 1826 r. „skończyć

powieści litewskiej, która ma trzeci tomik kompletować!" Dnia 14 lipca 1827 w tej samej sprawie pisał Malewski, mieszkający z poetą, do Lelewela:

„Na Adamie nie mogę wyprosić kilkadziesiąt wierszy. Od dwóch miesięcy zawisł na nich już gotowy przecudny Wallenrod. Zaciął się tak, że nawet Don Juan ulubiony, którego mu gram codzień przy łóżku, nie może mu natchnąć tak małego kawałka."

Łatwo zrozumieć, że to „zacięcie się" poety, który w podziw wprowadzał przyjaciół swoją niezwykłą zdolnością improwizowania, musiało mieć jakiś dużo głębszy powód, niż zdołał to ocenić Malewski. Chodziło tu o coś więcej, niż o „kilkadziesiąt wierszy": chodziło o uznanie słuszności zajętego stanowiska wobec zagadnienia miłości ojczyzny. Wszakże Wallenrod miłość tę posuwa aż tak daleko, że w jej imieniu waży się na świadomy tragiczny bunt przeciwko etyce chrześcijańskiej, która potępia zdradę i zemstę — i której piękno nieśmiertelne on sam tak głęboko rozumiał i oceniał. Wielkie jego serce było, jak ule zbyt wielkie: „Miód ich zapełnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek". Ale jeśli takie jest straszliwe przekleństwo wielkości, jeśli dla ocalenia narodu trzeba je przyjąć, jako najstraszliwszą ofiarę nietylko ze szczęścia własnego, ale nawet ze zbawienia swej duszy, to w co się obróci jedyny nakaz moralny, nieomylny rzekomo głos sumienia?. Czyż możliwą jest rzeczą, aby w imię płonącego najjaśniejszym ogniem altruizmu człowiek miał prawo sprzeciwić się kardynalnemu prawu boskiemu, które wyraźnie głosi: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą". I oto nasuwa się pytanie: więc może wielkość wyjęta jest z pod praw powszechnych, może ona ma swoie własne sumienie, z którem przedewszystkiem liczyć się powinna i musi?..

Ta wola wielkości i mocy, która jest takim charakterystycznym rysem Mickiewicza, która wydarła mu z ust błaganie, zwrócone do Boga:

Broń mię przed samym sobą! — Muszę dojść potęgi! —

— ta wola potęgi, powiadam, sprawiła, że poeta nasz, łaknąc i poszukując ukojenia w pokorze, nie mógł mimo to nigdy znaleźć go na stałe.

Jego marzenie o „pchnięciu bryły z posad świata" na „nowe tory", o zdarciu z niej „kory opleśniałej", które w latach młodzieńczych było takie radosne i pełne wiary w triumf „ognia miłości", w wieku męskim, który sam „wiekiem klęski" nazywał, stało się dlań źródłem niewyczerpanem uczuć gwałtownych i okrutnych w swej bolesności.

Cóż z tego, że w trzeciej części „Dziadów" ksiądz Piotr wypędza z Konrada „szatana pychy", że nad zbłąkanym buntownikiem płaczą i modlą się anieli. Minęło lat kilkanaście — i widzimy znów Mickiewicza w Rzymie — opętanego przez żądzę potęgi.

Oto relacja Krasińskiego (list do Delfiny Potockiej z dnia 1 marca 1848 r.) o słynnej spowiedzi Mickiewicza przed księdzem Jełowickim.

„Wczoraj z rana Adam się spowiadał tam, gdzie mieszka Makryna, a wiesz komu? śmiertelnemu nieprzyjacielowi: Jełowickiemu księdzu. Eliza*) która była u Makryny podczas tej spowiedzi, w przyległej sali się odbywającej, mówi, że słyszała jakby krzyki rozpaczy, jakby ryki krajanego nożem. Wystaw sobie, że jakaś siła nadludzka zmusiła posąg Mojżesza wstać z kamiennego siedzenia w kościele św. Piotra in vinculis i pójść przez Corso do Hojera (tego, co medaljon twój robił) i prosić go o to, by mu kształty poprawił — posąg Michał—anielski ten, wystaw sobie pod dłótem poprawczem otyłego Saksona!; albo Venus medycejską żywą pod nożem chirurga jakiegoś, co jej pierś rozkraiwa i chce ją przemienić na takiego vernished gentleman — a będziesz miała wyobrażenie mąk Adamowej duszy, spowiadać się zmuszonej takiej miernostce złośliwej i małej, staropanieńskiej i cierpkiej, karlanej i suchej, jak Jełowicki! Tytan w więzach u karła, jak w Eddzie skandynawskiej bywa; lew konający pod łapą lisa lub borsuka... Bo jużci i Jełowicki przez lata ścigał za tym ideałem, by on, mierny i próżny, dostał w moc swoją urzędniczą — pychę i geniusz Adamowy, który jego próżność złajał, podeptał, skaleczył. — I stało się!

Urząd doprowadzi mesjanizm do zgięcia kolan przed sobą. Ryczał też z bólu mesjanizm! Lecz rozważ także, jaka to pycha, chcąca szturmem zdobyć władzę cudowną, niebieską — u Adama. Tą żądzą bez miary miotan, to u Towiańskiego sił nabiera, to znów padnie do stóp konfesjonału Jełowickiego! Czy tak, czy owak chce celu dostąpić.

Zepewne myślał, że gdy dopełni takiej nieskończonej ofiary, gdy tak się przegnie w dziesięcioro, tak się poniży i upokorni duchem, toć zaraz potem wstanie z pod tego konfesjonału jak olbrzym w obliczu Boga; że nieskończoność pokory da mu nieskończoność potęgi. Szturmem wziąć Boga! Boga, czy tak, czy owak zmusić! oto myśl, oto zamiar!

A małe serce Jełowickie jakżeż musiało się ropuszyć z radości, z odniesionego nadymać się triumfu, bo ono nie czuło, że Adam w tejże samej chwili ma je tylko za narzędzie do swojego celu, że używa jego jak kleszczy brudnych i twardych do brania z niebieskiego pożaru — węgli rozżarzonych! Ono pewnem było, że w tej walce zwycięstwem się już cieszyć może — a to pewno próba tylko Adamowa: czy pokora najgłębsza dobrym jest sposobem do najwyższej potęgi!?

Dramat to cały: Makryna, Adam i Jełowicki — Błogosławiona, a prosta, Tytan, szturm-

*) Żona Zygmunta Krasińskiego.

mujący do sztucznych cudów — i prozaiczny, mierny, próżny człowieczek. Tragedję bym mógł z tych trzech osób napisać. Tymczasem nie napiszę jej!

Dowiaduję się w tej chwili, że wczoraj spowiedź Adamowa 2½ godzin trwała i jeszcze nie dokończona, bo dziś znów tamże poszedł i spowiada się, a wczoraj oba: on i spowiednik, wyszli z konfesjonału łzami zalani. Jednak po południu w jakiejś kawiarni Norwida napotkanego złajał pan Adam i tak spojrzał nań, gdy ten mówił, że Kościół ma prawo wymagać cierpliwości od ludzi i nie śpieszyć się na drogach swoich, — że aż struchlał i powiada, że już nigdy nie przemówi do Adama".

Przez „nieskończoność pokory" dojść do „nieskończonej potęgi" — „szturmem wziąć Boga"— oto słowa, które mojem zdaniem malują najprzenikliwiej i najdobitniej tragedję duszy Mickiewicza, jako twórcy trzeciej części „Dziadów". Niech stanie się cud najbardziej nieprawdopodobny, niech Bóg podzieli się z wielkim człowiekiem władzą swoją poto, by ten wielki człowiek poczuł słuszność swego stanowiska, nawet wówczas, gdy jest ono sprzeczne z wolą samego Boga! Niech przez miłość narodu i wolności otrzyma rząd dusz nad ludźmi; a ci, którzy się temu rządowi sprzeciwią, „niechaj zginą i przepadną". Przypominają się kazania Girolama Savonaroli, w których wzywa Chrystusa, aby nie zasypiał na swym krzyżu — aby wyciągnął rękę swoją nad nieposłusznymi, stającymi się „obrzydzeniem świata"... „Nauczcie się umierać; niema braterstwa; jest to ostatnia walka; w a l c z y ć t r z e b a i z a b i j a ć m o d l i t w ą!" A Krasiński w liście z dnia 31 marca 48 r. pisze o Mickiewiczu: „Ten człowiek ma się w głębi serca za kata, posłanego z góry, aby karać świat".

Trzeba było rzeczywiście tak straszliwego przeznaczenia, jak wodzostwo duchowe narodu w chwili najpotworniejszej jego niedoli, aby człowiek tak pełen miłości, jak Mickiewicz, mógł jednocześnie stać się tak bezwzględnym i okrutnym w nienawiści ku wrogom i prześladowcom ojczyzny. Stąd to rozdarcie jego natury — i wallenrodyczny tragizm jego życia i sztuki. Stąd walka z Bogiem o słuszność swego stanowiska — lub wydzieranie Mu łaski przez pokorę, w której sam nieszczęsny poeta musiał niewątpliwie dostrzegać czasami zamaskowane oblicze pychy. Wszakże ksiądz Piotr poto przyjmuje za winy Konrada „wszystkie kary", aby ten, jako „namiestnik wolności na ziemi widomy", na sławie zbudował „ogromy swego kościoła" — i „nad ludy i nad króle podniesiony", stanął „na trzech koronach"!

Otóż — mam wrażenie — że dramat wewnętrzny Michała Anioła polegał również na tej samej nieustępliwości genjusza wobec Boga i ludzi, jaka charakteryzowała naszego wieszcza. Uczeń Savonaroli, nie mogący pogodzić plastycznej, zmysłowej piękności sztuki greckiej z mistycznym wdziękiem sztuki chrześcijańskiej, utworzył sobie w duszy świat jakiś odrębny, nie posiadający żadnej tradycji, wyrosły z samowoli człowieka, nie zgadzającego się ani na to, co było, ani na to, co jest — i w niesłychanym trudzie, w męce twórczej pragnął znaleźć dla niego wyraz. „Dążenie ku nieskończoności i równocześnie ku najdoskonalszemu opanowaniu określonej formy realnej jest — według słów Leopolda Staffa — sednem twórczości Michała Anioła, jej wielkością i niemocą". Juljan Klaczko w „Wieczorach florenckich" protestuje przeciwko mniemaniom, przypisującym genjalnemu uczniowi Savonaroli tendencje reformatorskie w jego malarskiem tłumaczeniu biblji i nie pozwala w ocenie jego twórczości „wykraczać poza sferę sztuki, która jest jego właściwą dziedziną". Mnie jednak się zdaje, że w tym wypadku świetny znawca Renesansu jest zbyt ostrożny. Wszakże sam stwierdza, że „Michał Anioł nie miał się za malarza; powtarzał zawsze, że architektura to nie jego rzecz, a choć dozwalał zwykle, żeby go nazywano rzeźbiarzem, to w pewnych chwilach i ten tytuł z gniewem odrzucał". Wszekże w jednym ze swoich listów, cytowanych również przez Klaczkę, upomina, że adres Michelangelo sculptore jest niewłaściwy: „jego nazwisko — mówi — jest Michelangelo Buonarotti, a żadnych obstalunków na posągi czy obrazy nigdy nie przyjmował; pracował tylko dla trzech papieży, bo nie mógł się im wymówić".

A więc czemże był we własnem mniemaniu ten najgenjalniejszy z artystów Odrodzenia, jeśli wypierał się swojej sztuki? Czego poszukiwał przez całe długie i tak niesłychanie, tak imponująco pracowite życie?

Posłuchajmy jego własnych słów, wypowiedzianych już w starości:

Dobiega podróż mojego żywota
Wśród burzliwego morza, w kruchej łodzi,
W port wspólny, kędy zdać sprawę się godzi
Ze zła i dobra, które duszą miota.

Wiem, że fantazji zapalna ochota,
Co samowładcę i bóstwo mi rodzi
Z sztuki, do błędu jedynie przywodzi
I że nieszczęściem jest własna tęsknota.

Myśl o miłości, próżna i wesoła,
Czem będzie, gdy się śmierć podwójna zbliża?
Ta pewna, tamta snać nieunikniona

Pędzel ni dłóto nie ucisza zgoła
Duszy, co zwraca się jeno do krzyża,
Gdzie Miłość boska otwiera ramiona.

Więc „fantazji zapalna ochota" przywodziła go jeno do błędu?... Więc nieszczęściem mu była „własna tęsknota", która kazała tworzyć kształty widome świata, rodzącego się z pragnień nieposkromionych ducha?

Jakież to były pragnienia? Och — doprawdy—niełatwo było nakreślić im granice!

Nie mam swej własnej siły, która da mi
Zmienić byt, miłość, zwyczaj i los srogi.
Bez Twojej boskiej świetlanej wspomogi,
Co mnie powiedzie w kiełznie manowcami.

Rozumiemy już teraz, dlaczego Michał Anioł wypierał się miana artysty, t y l k o artysty. On wytknął sobie inne cele, przerastające nieskończenie zakres sztuki w zwykłem tego słowa rozumieniu. On wierzył kiedyś, że uda mu się mocą swego geniuszu „zmienić byt, miłość, zwyczaj i los srogi." Czyż to nie konradowe marzenie o poprawieniu, powiększeniu świata, stworzonego przez Boga? A jeżeli w starości zatęsknił do „kiełzna bożego", to napewno dlatego, że kiedyś rwał je i targał buntowniczo.

Autor „Wieczorów florenckich" tak ujmuje to zagadnienie: „Michał Anioł stworzył sobie jakiś świat osobny i miał jakieś imperjum i empireum własne, pełne ideałów, które nie miały nic wspólnego z przyjętemi powszechnie wyobrażeniami lub warunkami. To, co sławny myśliciel niemiecki w początkach naszego wieku spróbował zrobić na polu filozofji, to on w epoce Odrodzenia pożądał zrobić w dziedzinie sztuki: wywieść świat cały z głębi swojego ja, w niezależności, w oderwaniu od otaczających go zjawisk i od całego tego kolejnego rozwoju, który go poprzedził. On cię wprowadza w jakiś świat, którego nie znał żaden mistrz, którego żaden wiek nie widział, w świat zaludniony cyklopeiskiemi czy przedhistorycznemi postaciami, które naprawdę przenoszą wyobraźnię w przedpotopowe gdzieś czasy, o których Biblja wspomina, kiedy mówi, że „synowie boży wzięli sobie córki ludzkie za żony, a olbrzymowie byli na ziemi w owe dni".

A ponieważ świat rzeczywisty nie chciał się nagiąć do jego snu o potędze, ponieważ:

Świat ślepy, złego przykładu przyczyna.
Cnych obyczajów obala władanie;
Zagasło światło, a w niem zaufanie;
Kłam triumfuje, prawda skroń ugina —

przeto w „Sądzie ostatecznym" rzucił przekleństwo temu światu i ważył się niemal na bluźnierstwo: z Chrystusa, tego obrazu miłości i przebaczenia, uczynił — obraz swego własnego, nieokiełznanego gniewu.

Kończąc tę pracę, która urodziła się z wrażenia tak mocnego, jakie tylko natchnąć mogą dwa omawiane w niej arcydzieła, w konkluzji pragnę w kilku słowach dać określenie dramatu, który w nich obu dostrzegam.

Jest to, mojem zdaniem, dramat stokroć boleśniejszy, niż ten, który opisał Ajschilos w swoim „Prometeuszu spętanym", bo dramat wielkości, rwącej się z „kiełzna bożego", w najgłębszem przekonaniu, że kiełzno to jednak jest słuszne, co więcej — konieczne, lecz wymaga cnoty, na jaką wielkość niełatwo się godzi: cierpliwości.

Tragizm tego świętokradczego buntu przeciw woli Stwórcy, która dla niepojętych przyczyn zwleka z zesłaniem na ziemię Królestwa Bożego, najlepiej maluje skarga Michała Anioła:

Kiedyż się spełni, Panie, czego czeka
Wierzący w Ciebie? W nazbyt długiej zwłoce
Więdnie nadzieja i duszę śmierć mroczy.

Cóż, że nam światło przyrzekasz zdaleka,
Gdy bez ratunku wpierw śmierć nas w swe moce
Pojmie na wieki tak, jak nas zaskoczy?

Echem tej skargi jest — jakże żałosny, jakże do głębi wzruszający! — okrzyk Mickiewicza:

Myślom oddałeś świata użycie,
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie.
Dałeś mnie najkrótsze życie
I najmocniejsze uczucie.

I właśnie dzięki temu „najmocniejszemu uczuciu", które lawą płomienną buchało z piersi obu tych twórców, dzięki tęsknocie, w której „więdnie nadzieja i duszę śmierć mroczy" — w poczuciu przytem „krótkości życia" wobec ogromu pragnień, co torturowały dusze niecierpliwe tych dwu tytanów, szturmujących do nieba: zarówno twórca Sykstyny, jak „Wielkiej Improwizacji" ośmielili się grozić Bogu:

Mam ja za sobą wojska, i mocy, i trony...
Jeśli ja będę bluźnierca,
Ja wydam Tobie krwawszą bitwę, niźli szatan:
On walczył na rozumy, — ja wyzwę na serca!

KONIEC.

Wszystkim Szanownym Czytelnikom i Przyjaciołom „JEDNOTY" śle serdeczne życzenia błogosławionych Świąt Narodzenia Pańskiego i pomyślnego Nowego Roku.

REDAKCJA

T. G.

LECZENIE SYMPTOMÓW.

Bernard Shaw zachwyca się dzisiejszym ubiorem kobiecym, jego lekkością i bezpretensjonalnością. Dawniej kobieta chąca się podobać, nakładała na siebie taką masę sukien i różnych klejnotów, że strój ważył więcej od niej. W dzisiejszym stroju kobiecym jest dużo powrotu do natury. Uradowałby on serce Jana Jakóba Rousseau, ale przeraża i gorszy serca ascetów. Eugenista cieszy się, że ludzie uprawiają sporty, że tańczą, że wyrabiają w sobie zręczność, siłę, rytm. Asceta kręci głową i w tym nowoczesnym kulcie ciała, który jest renesansem powszechnym spartańskiej sprawności fizycznej, widzi istny kult szatana.

Zagadnienie sportu i stroju godne jest zastanowienia. Czy ma rację zachwycony Shaw, czy zgorszony asceta? Współczesność, czy średniowiecze? Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z faktu, że asceza średniowieczna rodzi się z ostrego dualizmu, dzielącego świat na niebo i piekło, kościół i świat, duszę i ciało, domenę Boga i domenę szatana. Średniowieczny asceta był przekonany, że uwodzicielskie piękno jest cechą sztana. Nawet Chrystusa wyobrażano sobie brzydkim, aby żaden rys fizycznej piękności nie przesłaniał piękna duchowego. Dopiero malarstwo Odrodzenia wniosło w wizerunki Jezusa uduchowione piękno rysów. Średniowieczny zakonnik nie kąpał się, chodził w łachmanach, do jedzenia dokładał sobie rzeczy wstrętne, biczował się przygodnie albo regularnie, bywał zazwyczaj zawszawiony i musiał mieć duże usposobienie, czyli jak się mówi po lekarsku, dyspozycję do gruźlicy i chorób nerwowych. Śród ascetów grasowały obie te choroby w sposób wyróżniający ich z reszty otoczenia.

Powstaje pytanie: Czy Bogu istotnie musi się podobać człowiek w cuchnących zawszawionych łachmanach, chowający się przed słońcem i powietrzem, pielęgnujący w organizmie fizycznym mikroby najbrzydszych chorób, a w organizmie psychicznym predyspozycje do zaburzeń umysłowych, halucynacyj i ekstaz? Czy naprawdę człowiek starannie umyty, wykąpany, ubrany w czyste odzienie, a nawet w odzienie estetycznie czyniące zadość potrzebie piękna, musi być uważany za chrześcijanina gorszego gatunku? Przyznam się, że jestem przeciwnego zdania. Już Franciszkanie w trzynastem stuleciu zerwali ze średniowieczną ponurością i cieszyli się pięknem kwiatów, zwierząt i ptaków. Można z żarem franciszkańskim dziękować Bogu za czystą wodę i użyć jej do obmycia ciała, za kwiaty, i ustroić się niemi, za słońce, i nurzać się w jego blaskach.

Toteż gdy biskup Łoziński potępia stroje kobiece, dlatego, że niedość odpowiadają ideałowi ascetycznemu, gdy ks. Godlewski zapowiada wiec katolicki przeciw marjawitom, rozwodom sądowym i zgorszeniu krzewionemu przez plaże nadwiślańskie, to powstaje pytanie, czy takie leczenie poszczególnych objawów życia społecznego odpowiada celowi? Biskup Łoziński potępił dzisiejszą modę kobiecą dla zbytniego obnażania ciała i zakazał przychodzenia do kościoła w gorszących tualetach. Suknie mają być do kostek, rękawy poza łokcie, staniki zapinane pod szyję. Pewna działaczka powiedziała nam z całą powagą, że teraz prawowierne katoliczki będą musiały ubierać się na nabożeństwo według przepisu. A więc na godzinkę nabożeństwa będzie obowiązywała specjalna tualeta, poczem powróci się do krótkich sukienek, cielistych pończoch, bluzek bez rękawów i t. d. Bo gdyby strój kobiecy trzeba było uznać za zły, to byłby on złym nietylko na nabożeństwie w kościele. Wszak Bóg nie jest zamknięty w kościele i znajduje się także na ulicy, w pracowni, w kawiarni, w teatrze... Co jest złem w kościele, to powinno być uznane za złe także poza kościołem, a na co się zgadza asceza poza kościołem, to chyba nie może być złem w kościele.

To jest radykalne, ewangeliczne ujmowanie zagadnienia według wzoru klasycznego Mat. 15, 1—21. Nie to kala, co wchodzi do człowieka, ale to, co zeń wychodzi. Serce należy przemienić. Mądry lekarz unika tłumienia jedynie objawów choroby, szczególnie, gdy chodzi o cierpienie poważne, i szuka źródła choroby, aby razem z niem usunąć cierpienie. Niema najmniejszej wątpliwości, że niektóre niewiasty przesadzają w strojach i mogą się powodować motywami mniej szlachetnemi, ale z pewnością nie czynią tego wszystkie.

Zresztą jeszcze jedno zagadnienie: Reforma stroju, który obraża ascetę, czy może reforma oczu ascety? W Japonji przyjęto w pewnym domu Europejczyka i zrobiono dla niego kąpiel, a pani domu pomagała mu z serdeczną życzliwością, podając do łazienki rzeczy potrzebne. Europejczyk powiedział jej mężowi, że był mocno skrępowany życzliwością Japonki. Na to Japończyk: „Wy, Europejczycy, macie zawsze takie brudne myśli!" Chemik pewien napisał niedawno ciekawą rozprawę na temat brudu i dowiódł, że w całem uniwersum brudu niema. Jest to pojęcie konwencjonalne, a oznacza ono, że coś znalazło się nie na właściwem miejscu. Jeśli czysta ziemia, żywioł najczystszy, znajdzie się w wodzie do picia, to woda będzie uważana za brudną, ale i woda i ziemia, każde z osobna są czyste. Gdy się oko czyjeś gorszy jakim widokiem, to kto wie, czy właściciel zgorszonego oka nie powinien uderzyć się w pierś i wstydzić się za to, co jego oko w rzecz widzianą wnosi.

Ekstrawagancje są zawsze głupie, śmieszne i szkodliwe. Należy z niemi walczyć, ale trzeba

tropić objaw i iść za nim aż do serca, aby sposobem wskazanym przez Chrystusa przemieniać serce do gruntu. Jeśli na balach dworskich w monarchjach najbardziej katolickich obowiązywało i obowiązuje decolleté stroju damskiego, i nic nikomu nie wiadomo, aby urzędowa asceza przeciwko temu występowała, to dlaczego akurat teraz, gdy ze względów na hygjenę i wygodę upowszechnia się strój niedość ascetyczny, miał on być koniecznie uważany za taki zasadniczo zły i wyłączony z życia jedynie na godzinę nabożeństwa w kościele? Jest tu pewien kompromis, który kompromituje zasadę.

Jakób de Voragine, arcybiskup i pisarz teologiczny wieku trzynastego, opowiada z całą naiwnością i szczerością w swojej „Legendzie Złotej", że święto Matki Boskiej Gromnicznej jest poprawionem świętem pogańskiej Junony Februaty, a gromnice poświęcane mają zastępować pochodnie, któremi Rzymianie czcili ową boginię. W życiu religijnem Polski mamy dwa typy katolików: niepraktykujących i praktykujących. Rzućmy te dwa pojęcia w pierwszy lub drugi wiek chrześcijaństwa i powiedzmy o tych chrześcijanach, którzy ginęli na arenach cyrkowych za swoje przekonania: chrześcijanie praktukujący. Powiedzmy o niektórych chrześcijanach z tych czasów: chrześcijanie niepraktykujący, aby spostrzedz całą potworność tych określeń. Toteż całkiem poważnie wyraził się pewien ksiądz o nawróconym przez siebie Huysmansie: „Na katolicyzm go nawróciłem, na chrześcijaństwo nawrócić się nie dał". To mierzenie cnoty chrześcijańskiej na centymetry dłuższej lub krótszej odzieży, zamiast reformy serc i reformy oczu, jest wysoce charakterystycznem. Dawni chrześcijanie mieli swoje określone poglądy na pewne sprawy i gdy się ktoś z nich wyłamywał, to go poprostu z Kościoła wyłączali, aby go pobudzić do zastanowienia się nad swojem postępowaniem. Dzisiaj przepisuje się toaletę na nabożeństwo.

Zrozumielibyśmy usiłowanie przekonania całego świata, że ks. Godlewski ma rację, że marjawityzm jest wielkiem złem, że takiem samem złem jest plaża nad Wisłą oraz rozwody małżeńskie. Niechby nas przekonywał argumentami moralności publicznej, wywodami społecznemi i politycznemi, religijnemi, chrześcijańskiemi, logicznemi, dogmatycznemi i t. d. i t. d. Ale gdy te rzeczy rozstrzyga się metodami siły, to jest odwoływaniem się do prokuratora, który ma bronić wyznania dwudziestu miljonów przeciwko wyznaniu kilkuset tysięcy, to nie widzimy w takiej metodzie ani logiki, ani etyki. Znaczyłoby to, że gdy pierwszych chrześcijan prześladowano w imię ogromnej większości obywateli innego wyznania, to prześladowcy mieli rację. I znaczyłoby, że jeśli w Rosji sowieckiej gnębi się chrześcijaństwo w imię większości niechrześcijańskiej, to gnębiciele mają rację. Takie rozumowanie to okropny upadek logiki i etyki chrześcijańskiej.

Walka przy pomocy siły fizycznej z symptomami czegokolwiek, jest walką z samemiż podstawami moralności chrześcijańskiej. Jezus kazał walczyć uczniom swoim ze złem ich własnych serc i dusz, nigdy zaś nie zalecał doszukiwania się zła w ludziach innych i gnębienia ich za to zło. Już Modrzewski powiedział: „Niemoc duszy gorsza jest od choroby ciała, przeto zleczcie serca wasze!" Gdy źródło będzie zdrowe, objawy choroby znikną same przez się.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Małżeństwa ewangelickie i Sądy Duchowne rzymsko-katolickie.

Wiadomo powszechnie, że od roku 1918 Sądy Duchowne rzymsko-katolickie unieważniają stale małżeństwa, zawierane w Kościołach ewangelickich pomiędzy osobami wyznania rzymsko-katolickiego i ewangelicko-reformowanego, względnie augsburskiego. Władze nasze kościelne protestowały niejednokrotnie przeciwko takim nadużyciom, lecz protesty te nie odniosły dotychczas najmniejszego skutku. Zdarzył się nawet tak jaskrawy fakt, że Sąd Arcybiskupi Warszawski unieważnił małżeństwo dwojga ewangelików, zawarte w Kościele ewangelickim, tylko na tej zasadzie, że mąż-ewangelik, sprzykrzywszy sobie żonę ewangeliczkę i pragnąc ją wraz z dzieckiem, ochrzczonem w naszym Kościele, dla nowej porzucić bogdanki, przeszedł na wyznanie rzymsko-katolickie.

Konsystorz Ewangelicko-Augsburski zwrócił się przed niedawnym czasem do Pana Ministra Sprawiedliwości z nowym protestem i przedstawieniem konieczności położenia tamy tym nadużyciom. Uznając w zupełności motywy, jakimi się powodował Konsystorz Ew. Augsburski i pragnąc poprzeć krok Konsystorza Augsburskiego, nasz Konsystorz wystosował do Pana Ministra Sprawiedliwości identyczny protest, w końcu którego powtórzone zostały dosłownie wnioski Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego.

Poniżej podajemy pełny tekst tego protestu.

Do

Pana Ministra Sprawiedliwości

w miejscu.

Konsystorz Ewangelicko-Reformowany w Warszawie, jako zwierzchnia władza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego ma zaszczyt zwrócić się do Pana Ministra w doniosłej wielkiego znaczenia państwowego sprawie.

Sądy Duchowne rzymsko-katolickie stale unieważniają małżeństwa mieszane, legalnie zawarte w Kościele Ewangelickim pomiędzy osobami wyznania rzymsko-katolickiego, a ewangelicko-reformowanego, a nawet pomiędęy dwoma osobami wyznania ewangelicko-reformowanego, gdy jeden z nich przyjmie wyznanie rzymsko-katolickie. Tego rodzaju wyroki zapadają z pogwałceniem obowiązującego u nas prawa o małżeństwie z r. 1836 i innych później wydanych obowiązujących przepisów. Opierają się one wyłącznie na ustawodawstwie papieskiem z ostatnich czasów jak dekret „Ne temere" z 1907 r. i Kanon 1990 Cod. Iur. Can. z r. 1917-go.

Ten stan rzeczy stał się w końcu przedmiotem rozpoznania najwyższego organu sądownictwa. Sąd Najwyższy w wyroku wydanym 8 listopada 1926 r. w pełnym składzie Izby I, orzekł, że wyrok sądu duchownego rzymsko-katolickiego, rozwiązujący, wbrew wyraźnym przepisom prawa, małżeństwa pomiędzy osobą wyznania rzymsko-katolickiego, a osobą jednego z wyznań ewangelickich, legalnie zawarte, jako wydane przez Sąd bezwzględnie niewłaściwy do rozpoznania danej sprawy, nie ma żadnej mocy obowiązującej i wogóle w obliczu prawa cywilnego nie istnieje (O. S. P. VI. 152).

Pomimo tego wyroku Sądu Najwyższego, wbrew art. 2 Konstytucji sądy duchowne rzymsko-katolickie w dalszym ciągu unieważniają małżeństwa mieszane, lekceważąc orzeczenia władz polskich. Wobec tego małżeństwa ewangelickie są pozbawione wszelkiego autorytetu, a strona ewangelicka, która legalnie zawarła małżeństwo mieszane w Kościele Ewangielickim nie ma najmniejszej pewności, czy strona katolicka nie uzyska unieważnienia małżeństwa, bez względu na legalnie spłodzone w tem małżeństwie dzieci i nie wstąpi w obliczu Kościoła Rzymsko-katolickiego w nowy związek małżeński. Niekiedy (sprawa małżonków L.) małżeństwo, zawarte pomiędzy ewangelikami, zostaje rozwiązane, pomimo istniejącego potomstwa, przy przyjęciu przez jedną ze stron wyznania rzymsko-katolickiego. Sprawa ta niezmiernie bolesna dla wyznawców Kościołów Ewangelickich, ma również doniosłe znaczenie ogólnopaństwowe, zwłaszcza po ostatnim wyroku Sądu Najwyższego. Pokazuje się, że Władza Sądowa jest pozbawiona autorytetu, katolicka władza duchowna ignoruje bowiem jej orzeczenia. Konkordat, zawarty z Rzymem nie ma nic wspólnego z tą sprawą. Sąd Najwyższy wyraźnie mówi w swych motywach: „Uznanie jurysdykcji sądów duchownych katolickich w granicach, oznaczonych przez Kanony, byłoby równoznaczne z uznaniem prawa kanonicznego za obowiązujące dla osób innych wynań, co oczywiście byłoby sprzeczne z jedną z naczelnych zasad Konstytucji, która uznaje równouprawnienie wyznań". Oczywista rzecz, że współczesne państwo nie może uznać zasad przyjętych w najnowszej kodyfikacji prawa kanonicznego, na mocy których rzymsko-katolickie prawo kanoniczne jest obowiązujące dla wszystkich osób ochrzczonych (Cod. Iur. Can., can. 12. Legibus mere ecclesiasticis noa tenentur qui baptismum non receperunt).

Z powyższego wynika, że ujednostajnienie prawa małżeńskiego i wprowadzenie jednolitych dla całego państwa norm w przedmiocie rozwiązania małżeństwa stanowi jedną z najbardziej naglących konieczności państwowych w odrodzonej Polsce.

Zanim jednak, tworząca to dzieło Komisja Kodyfikacyjna ukończy swe prace i zanim zostaną one należycie uchwalone, niezbędnymi są środki doraźne, któreby istniejący obecnie anormalny stan rzeczy poprawiły.

Konsystorz Ewangelicko-Reformowany nie wątpi, że Pan Minister, stojąc na straży utrzymania sprawiedliwości i ścisłego porządku prawnego w odrodzonej Polsce, nie pozwoli,, aby na przyszłość w sądach duchownych rzymsko-katolickich zapadały wyroki, pozostające w wyraźnej sprzeczności z ideą sprawiedliwości i z porządkiem prawnym w Polsce.

Konsystorz żywi przeto nadzieję, że Pan Minister, jako najwyższy stróż prawa i praworządności w Rzeczypospolitej Polskiej zastosuje wszelkie możliwe środki, aby położyć kres obecnej praktyce sądów duchownych katolickich, tak dotkliwie krzywdzącej porządek publiczny w odrodzonej Polsce:

1) przedewszystkicm przez zalecenie podwładnym sobie urzędom prokuratorskim w całym Państwie, aby z całą surowością prawa ścigały tych, którzy pomimo istnienia poprzedniego, nielegalnie unieważnionego małżeństwa — wstąpią w nowy związek małżeński, jak również osoby duchowne, świadomie biorące udział w zawarciu takiego małżeństwa (art. 412 i 413 Kod. Karnego;

2) niezależnie od tego, przez wystąpienie do Rady Ministrów, by w drodze prawem ustanowionej zażądały od Kurji Rzymskiej, aby sądy duchowne rzymsko-katolickie zaniechały na przyszłość wydawania w zakresie małżeństw mieszanych — wyroków sprzecznych z prawem obowiązującym w Rzeczypospolitej Polskiej.

Prezes (—) HENRYK SACHS.
Wice-prezes Superintendent (—) Ks. W. SEMADENI.
Sekretarz (—) St. Bretsch.

Francja. W dniu 9 listopada b. r. obchodził ewangelicki fakultet teologiczny uroczystość jubileuszową pięćdziesięciolecia swego istnienia. Utworzony on został w r. 1877 i miał zastąpić utracony z powodu nieszczęśliwego dla Francji wyniku wojny francusko-pruskiej r. 1870 fakultet w Strasburgu. Nazwiska takich uczonych jak Sabatier, J. Réville, F. Lichtenberger, Stapfer zjednały mu sławę i uznanie i poza granicami Francji.

W mieście Hawrze w Normandji założony został w dniu 3.X. b. r. „Związek protestancki Kościołów dla prac ewangelizacji i dzieła miłosierdzia". Prezesem „Związku" został Pastor

Daniel Monod. Związek posiada swój własny organ: „La Normandie Protestante".

***

Rosja Sowiecka. Z państwa bolszewickiego nadchodzą wciąż nowe wiadomości, świadczące o tem, że duch religijny, pomimo wytrwałego i bezwzględnego zwalczania przez dzierżących w kraju tym władzę, nie da się jednak zabić i wykorzenić. Ostatnio stwierdzić władze bolszewickie musiały, że nawet wśród zarejestrowanych partyjnie komunistów duch religijny coraz żywszym się staje. „Komisja kontrolująca", czyli urząd mający za zadanie czuwanie nad czystością zasad komunizmu, wykryła, iż bardzo wielu partyjnych komunistów nie wyrzekło się jednak religji, a niektórzy nawet jawnie zupełnie spełniają praktyki religijne i ośmielają się chrzcić swe dzieci. Te żale „Komisji kontrolującej" świadczą z jednej strony, że wiara w Boga i duch religijny nie dadzą się nigdy środkami policyjnemi przemocy i gwałtu zniszczyć, z drugiej strony rzucają one jaskrawe światło na ową przez wielu sławioną „wolność religijną" w Państwie Sowietów.

W ciągu pierwszych pięciu miesięcy roku bieżącego zarejestrowano urzędownie w samym tylko Petersburgu 9681 małżeństw i 7255 rozwodów. W roku 1926 przypadało w całej Rosji na 100 małżeństw — 26 rozwodów, obecnie ilość rozwodów wzrosła do 75%.

***

Ameryka. Według „Quarterly Register" zebrał Kościół Prezbyterjański w Ameryce w roku ubiegłym ofiar na cele kościelne i popieranie misji zewnętrznej i wewnętrznej olbrzymią kwotę 63 miljonów dolarów.

Niezależnie od tych ofiar zebrano w ciągu jednego roku przeszło 15 miljonów dolarów na utworzenie żelaznego funduszu, z którego odsetki używane będą na wypłacanie emerytur starszym duchownym i stałych zapomóg dla wdów i sierot po nich. Zaiste godna podziwu i uznania ofiarność!

Prasa religijna w Stanach Zjednoczonych liczy obecnie około 600 pism perjodycznych. Z tej liczby 166 jest rzymsko-katolickich, 22 żydowskich, reszta — to pisma ewangelickie różnych odcieni wyznaniowych. Najwięcej wydaje się tygodników, drugie miejsce zajmują pisma codzienne, kilkanaście jest miesięczników i tylko kilka kwartalników.

***

Anglja. Najnowsze dane co do ilości rzymskich katolików w Anglji wykazują, że w właściwej Anglji mieszka 1,965.782 rz. katolików. Mają oni 4 arcybiskupstwa (Westminster, Birmingham, Liverpool i Cardiff), 18 biskupstw, 4144 księży, około 2000 kościołów, 432 szkół średnich i 51.195 szkół powszechnych. W Szkocji jest katolików 601.304 z dwoma arcybiskupstwami i 6 biskupstwami. W stosunku do ogółu ludności (Anglja i Szkocja liczą 38 miljonów mieszkańców) procent katolików jest niewielki i wynosi około 6%.

Irlandzki Kościół Reformowany odbył w czerwcu r. b. w Belfaście Synód Generalny, w którym brało udział 1019 duchownych i prezbyterów Zborów. Obrady były bardzo ożywione z powodu wytoczenia na Synodzie oskarżenia przeciwko prof. teologji Dr. Davey o niezgodne z Pismem Św. nauczanie. Po wyjaśnieniach oskarżonego został on z zarzutów oczyszczony większością 707 głosów przeciwko 82. Przy tej jednak sposobności Synod ogłosił urocystą deklarację wierności w stosunku do Słowa Bożego i wyznania wiary i zwrócił się do profesorów z wezwaniem, aby w wykładach swoich nie zwalczali tych dwóch zasadniczych podstaw Kościoła.

— *S* —

OD REDAKCJI.

Wobec skierowanych do nas żądań dołączania do każdego rocznika „Jednoty" „Spisu rzeczy", zawartych w danym roczniku — komunikujemy, że „Spis rzeczy" do I i II rocznika „Jednoty" będzie wkrótce dla każdego rocznika oddzielnie opracowany i czytelnikom naszym wraz z pierwszym numerem trzeciego rocznika pisma naszego rozesłany.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. Pan Edmund Baum — Warszawa . . . . zł. 10.00
2. Pani Barbara Haarichowa — Warszawa . . „ 2.00

Serdeczne dzięki!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc styczeń 1928 r.

Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dnia 1.I (Nowy Rok) nabożeństwo z Komunją Ś-tą o g. 10 rano . . — Ks. W. Semadeni
2. Niedziela, dnia 8.I (I N. po Objaw. Pańskiem) . . . . . — Ks. St. Skierski
3. Niedziela, dnia 15.I (2 N. po Objaw Pańskiem) . . . . . — Ks. W. Semadeni
4. Niedziela, dnia 22.I (3 N. po Objaw Pańskiem) z Komunją Ś-tą i bezpośredniem przygotowaniem . . . . . — Ks. Pułk. K. Szefer
6. Niedziela, dnia 29.I (4 N. po Objaw. Pańskiem) . . . . . — Ks. W. Semadeni

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

WYKAZ NABOŻEŃSTW,

mających się odbywać w Kościele Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie w roku 1928.

STYCZEŃ

1	Nowy Rok	nab. z K. Ś. g. 10 r.
8	I po Epif.	
15	II po Epif.	
22	III po Epif.	nab. z K. Św.
29	IV po Epif.	

LUTY

5	Starozapustna	
12	Mięsopustna	nab. z K. Św.
19	Zapustna	
26	Wstępna	nab. z K. Św.

MARZEC

4	Sucha	nab. z K. Św.
11	Głucha	„ „ „ „
18	Środopostna	„ „ „ „
25	Czarna	„ „ „ „
31	(Sobota)	przyg. do K. Św. g. 6 w.

KWIECIEŃ

1	Palmowa	nab. z K. Św.
6	Wielki Piątek,	Kom. Św. g. 11 r.
6	„ „	nab. o g. 3 pp.
8	I Wielkanoc	
9	II Wielkanoc	
15	Przewodnia	
21	(Sobota)	przyg. do K. Św. g. 6 w.
22	Miseric. Dom.	nab. z Konf. i K. Ś. g. 10 r.
29	Jubilate	

MAJ

3	(Czwartek)	Święto Narodowe g. 9 r.
6	Cantate	
13	Rogate	nab. z K. Św.
17	Wniebowst. P.	
20	Exaudi	
27	I Zesł. D. Św.	
28	II Zesł. D. Św.	

CZERWIEC

3	Trójcy Św.	
9	(sobota)	przyg. do K. Św. g. 6 w.
10	I po Tr. Św.	nab. *Synod.* z K. Ś. g. 10.
17	II „ „ „	
24	III „ „ „	

LIPIEC

1	IV po Tr. Św.	nab. z K. Św.
8	V „ „ „	
15	VI „ „ „	
22	VII „ „ „	nab. z K. Św.
29	VIII „ „ „	

SIERPIEŃ

5	IX po Tr. Św.	
12	X „ „ „	nab. z K. Św.
19	XI „ „ „	
26	XII „ „ „	

WRZESIEŃ

2	XIII po Tr. Św.	nab. z K. Św.
9	XIV „ „ „	
16	XV „ „ „	
23	XVI „ „ „	nab. z K. Św.
30	XVII „ „ „	

PAŹDZIERNIK

7	XVIII po Tr. Św.	
14	XIX „ „ „	nab. z K. Św.
21	XX „ „ „	
28	XXI „ „ „	

LISTOPAD

4	XXII po Tr. Św.	nab. z K. Św.
11	XXIII „ „ „	
18	XXIV „ „ „	
25	XXV „ „ „	ostat. w R. K. z K. Św.

GRUDZIEŃ

2	I Adwentu	nab. z K. Św.
9	II „	
16	III „	
23	IV „	nab. z K. Św.
24	(poniedziałek)	Wigilja N. P. g. 3 pp.
25	I Nar. Pań.	
26	II Nar. Pań.	
30	Niedz. po N. P.	nab. z K. Św.
31	(poniedziałek)	zakończ. roku z przyg. do K. Ś. o g. 6 w.

POCZĄTEK ZWYKŁYCH NABOŻEŃSTW O GODZ. 11 M. 15 PRZED POŁUDNIEM.

NABOŻEŃSTWA W JĘZYKACH OBCYCH:

WE FRANCUSKIM z Komunją Świętą o godzinie 9 rano: 5 lutego, 17 maja, 16 września i 23 grudnia;
W NIEMIECKIM z Komunją Świętą o godzinie 9 rano: 6 kwietnia, 8 kwietnia, 27 maja, 7 października i 25 grudnia.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.